

Zajdziński, Tadeusz

Ze wspomnień : moje pierwsze przeżycia wojenne

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 9, 114-115

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Moje pierwsze przeżycia wojenne.



Wojska bolszewickie szły w 1920 roku od strony Mławy przez Bieżuń w kierunku Płocka w zwartych oddziałach kawalerii, artylerii i piechoty. Jako dziesięcioletni chłopiec nie miałem jeszcze żadnej wojskowej orientacji, ale mój starszy brat był peowiakiem i poszedł na wojnę, czułem więc jakąś potrzebę działania. Poza tym nasłuchiwałem się wiele o różnych wojskowych sprawach.

Wydzielona szpica konna kozackiej kawalerii, posuwając się od strony Kobylej Łąki doszła do zakrętu, gdzie dzisiaj jest stolarnia. Tam ze szpicy wydzielono patrol w sile około dwóch drużyn, który wjechał na most i na rynek, wówczas niecałkowicie zabudowany.

Patrol kozacki obiegł galopem na około rynku, a następnie wszystkie ulice — Płocką, Warszawską, Sierpecką, Kościelną i przekazał znak, że Bieżuń jest wolny. Wówczas oddziały ruszyły całą kolumną i maszerowały dalej bez zatrzymania. Była to początkowo kawaleria. W Bieżuniu było oczywiście ogromne zdenerwowanie. O wojskach bolszewickich rozchodziły się przed tym różne niepochlebne wiadomości — że wojska te mordują dziedziców, bogatych ludzi, obszarników, zabierają wszystkim konie i inne rzeczy, które są im potrzebne lub które się podobają. Wszyscy przygotowali się na to, że za 2 lub 3 dni bolszewicy będą już u nas. Popłoch był duży. Ja i inni chłopcy ustawiliśmy się na moście, skąd był dobry widok na szosę w kierunku Żuromina, Mławy i Radzanowa. Kiedy zauważyliśmy zbliżające się kolumny, uciekliśmy kryjąc się na najbliższym podwórzu. Bramy miały szpary, przez które doskonale widzieliśmy galopujący z wraskiem „hurraaa...” patrol, a następnie przejeżdżające oddziały. Wojska szły dzień i noc i przez dni następne, choć w mniejszych ilościach.

Bolszewicy wozili po Bieżuniu Kopycińskiego, a on pokazywał palcem, które sklepy i mieszkania są bogate. Mołojcy rozbijali wówczas drzwi i brali, co im się podobało. Moim zdaniem te konne oddziały były dobrze umundurowane i uzbrojone — prezentowały się dobrze, choć zdarzali się kozacy poubierani dziwacznie w zdobyczne stroje, często damskie. Natomiast żołnierze z piechoty byli obdarci, szli boso, karabiny mieli na sznurkach i prosili ludzi o kawałek chleba. Zauważało się to przede wszystkim w czasie odwrotu. Ludność wtedy nie była źle ustosunkowana, nie była mściwa, a nawet wspomagała uciekających strawą, aby mieli więcej sił i szybciej się z Polski wynieśli. Wojska bolszewickie uciekały w kierunku

Prus Wschodnich w popłochu. Bez żadnych agresywnych wybryków szli od strony Płocka, Sierpca i Raciąża w kierunku Mławy. Nie pamiętam już teraz, ale chyba już 16 sierpnia przeszły oddziały piechoty. Cofających się przez Biezuń było znacznie mniej, pewno jakaś 1/5 wojska, które szło w tamtą stronę. Szli i jechali w zupełnym bezładzie, a artylerii prawie nie mieli — szły tylko pojedyncze działa. Zdarzały się grupki, które nawet można było rozbroić. Ja z kolegą Jankiem Łubińskim jednego podoficera, który jechał konno i prowadził jeszcze dwa konie, zaczęliśmy. Żądaliśmy, żeby te konie oddał — nasze konie zabrali bolszewicy przed tygodniem. Oczywiście stawiał opór takim smarkaczom, ale my kijami szturchaliśmy konia w brzuch, tak że koń zaczął „tańczyć”. Wtedy bolszewik wyciągnął szablę. Daliśmy mu wówczas na migi do zrozumienia, że gdyby nas zranił, to przez miasteczko żywy nie przejedzie. Zrezygnował i oddał te konie. Wzięliśmy z kolegą po jednym. Koń, którego przyprowadziłem, dereszowaty i ciężki, był bardzo ładny i okazał się doskonały do orki. Mieliśmy go przeszło pięć lat.

Bolszewicy cofający się spod Płocka prowadzili dużą ilość polskich jeńców. Wieźli ich na wozach, otoczonych kawalerią. Jeńcy ci dość gremialnie uciekali. W Bieżuniu uciekło ich około pięćdziesięciu. Byli to żołnierze, których bolszewicy wzięli do niewoli pod Trzepowem koło Płocka. Połowa rynku była zastawiona wozami, a był taki tumult i bałagan, że uciec nie było trudno.

Kiedy bolszewicy przeszli już pod Płock, a nie zaczął się jeszcze ich odwrót, przez Biezuń przejeżdżał szwadron kawalerii z dywizji gen. Hallera. Jechali od Żuromina w kierunku Płocka. Wszyscy pięknie umundurowani, na karych koniach, wzbudzili sensację i podreperowali na duchu.

*) T. Zajdziński (18.03.1910 - 20.01.1994), nauczyciel. Relacja spisana w 1990 roku w Sierpcu.

Stanisław Bramorski z Bieżunia^{*)}

Na wojnę z bolszewikami poszedłem z poboru. Stawiłem się w Płocku. Tam przeegzaminowano dużą grupę i wybrano najlepiej czytających i piszących. Znalazłem się wśród nich. Przewieziono nas do Krakowa, gdzie rozpocząłem służbę w 1 Pułku Łączności. Po przeszkoleniu znalazłem się na Ukrainie w Szepietówce, koło Nowogrodu Wołyńskiego. Byłem komendantem stacji telefonicznej na stacji kolejowej Szepietówka. Podlegałem dowództwu 13 Dywizji Hallerczyków. W Szepietówce panował wówczas tyfus. Pamiętam, jak napadli na nas bolszewicy. Było to 6 stycznia 1920 r. Przeprawili się po lodzie i obrzucili nasz dom granatami. Wielu zginęło, a łączność telefoniczna została przerwana. Naprawiliśmy szybko połączenie i zawiadomiliśmy oddział kawalerii, który znajdował się w pobliżu. Kawaleria otoczyła napastników i wzięła ich do niewoli.

Otrzymaliśmy wiadomość, że na inspekcję przyjedzie do Szepietówki gen. Piłsudski i gen. Sosnkowski. Miałem zaszczyt meldować się im razem z oficerami,